

Alicja Chmielewska, Co Bóg połączył... Wprost Numer: 29/2010 (1432)

W polskich sądach kościelnych rozpatrywanych jest ponad 11 tys. wniosków o stwierdzenie nieważności małżeństwa. Jesteśmy w tej statystyce na pierwszym miejscu na świecie, wyprzedzamy nawet katolickie Włochy i Brazylię. Uzyskanie u nas „kościelnego rozwodu” nie jest trudne.

Według najnowszych dostępnych statystyk Rocznika Watykańskiego w 2008 r. polskie sądy biskupie rozpatrzyły 2872 sprawy, z których ponad dwie trzecie zakończono wyrokiem pozytywnym, stwierdzającym, że małżeństwa sakramentalnego po prostu nie było.

– Większość orzeczeń zapada na podstawie kanonu 1095, którego punkt 3. mówi o niezdolności do podjęcia obowiązków małżeńskich z przyczyn natury psychicznej – wyjaśnia oficjał Warszawskiego Sądu Metropolitalnego ksiądz prałat Stefan Kośnik, doktor prawa kanonicznego, od 50 lat w Sądzie Metropolitalnym. Kiedy zaczynał pracę, spraw było niewiele i przeważnie dotyczyły zawarcia małżeństwa pod przymusem. Dziś w uzasadnieniu wyroku najczęściej można przeczytać o niedojrzałości emocjonalnej małżonków.

Dla wierzących, którym przydarzyło się życiowe emocjonalne zawirowanie, uzyskanie decyzji o tym, że małżeństwo było nieważnie zawarte, to sprawa szalenie istotna. Żyjąc w kolejnym związku bez kościelnego ślubu, nie mogą bowiem przyjmować sakramentów.

Katolicy niedojrzali

„Obrączka, którą miałam nałożyć na palec mojemu narzeczonemu, wypadła i potoczyła się w dół po schodach, daleko od ołtarza. Czy w świetle prawa kościelnego może to być podstawą do twierdzenia, że jest to małżeństwo niechciane przez Boga, zatem nieważne?” – tylko ten post na portalu Kościół.pl doczekał się jednoznacznie negatywnej odpowiedzi licencjata prawa kanonicznego. Na inne pytania specjalista odpowiada w zasadzie pozytywnie.

– Około 90 proc. małżeństw, które się rozpadły, ma poważny powód, by sprawę wnieść do sądu kościelnego – mówi Seweryn Świaczny, doktor prawa kanonicznego uniwersytetu Nawarry w Pampelunie, były sędzia trybunału kościelnego w diecezji katowickiej.

Prawo kanoniczne wymaga, by przeszkoda, która stanowi o tym, że związek nie był zawarty, wystąpiła jeszcze przed ślubem. To także nie jest problemem. – Prawie zawsze przyczyny czyjegós zachowania występują już przed ślubem – mówi Seweryn Świaczny. – Facet, który dla swoich egocentrycznych przyjemności zostawia żonę i dzieci, najczęściej był nieodpowiedzialny już przed ślubem, tylko albo tego nie zauważaliśmy, albo nie chcieliśmy dostrzec. Istotne jest jednak, aby defekt powodujący psychiczną niezdolność nosił znamiona patologii i jako taki wpłynął na związek małżeński. Sędziowie zasięgają w takich przypadkach opinii biegłych psychologów.

Szanse mają zatem nie tylko podstępnie oszukani czy ofiary ponurych domowych dramatów. O niedojrzałości emocjonalnej partnera może świadczyć zarówno pracoholizm, jak i niepodejmowanie pracy. Anoreksja. Alkoholizm. Narkomania. Seksoholizm. Ale także uzależnienie od rodziców czy niechęć do wspólnego mieszkania.

Ewa i Marek poznali się jeszcze na studiach. Ślub brali już po jej dyplomie. – Miałam 25 lat i uważałam się za osobę dorosłą – mówi Ewa. Dziś, po niemal dwudziestu latach, nie jest już tego taka pewna. Po ślubie ona chciała mieszkać w mieście. Mąż w podmiejskiej miejscowości, gdzie się wychował. – Umówiliśmy się, że poszukamy jakiejś kompromisowej lokalizacji, nie w samym centrum i niezbyt daleko od jego rodziców, ale w mieście – opowiada Ewa. Marek kupił mieszkanie

w swojej rodzinnej miejscowości, a Ewa poczuła się oszukana i odmówiła przeprowadzki. Dziś są w trakcie sprawy o stwierdzenie nieważności. Pozew wniósł Marek. Ewa była już przesłuchiwana i usłyszała, że szanse są duże, bo małżeństwo trwało krótko, dzieci nie mają. Nie będzie jej przeszkadzać, jeśli sąd stwierdzi niedojrzałość emocjonalną jej i męża.

– Można zaryzykować tezę, że jak się chce, to niemal każdemu można udowodnić jego niedojrzałość emocjonalną – mówi filozof i teolog profesor Tadeusz Bartoś. – A możliwości interpretacji kanonu, który mówi o powodach natury psychicznej, są bardzo szerokie.

Niektórzy specjaliści prawa kanonicznego nazywają przepis 1095 „furtką”.

Rozwód przez telefon

Furtkę otwarto w 1983 roku wraz z nowelizacją kodeksu prawa kanonicznego. – Kanon 1095, punkty 2. i 3. były odpowiedzią prawa kościelnego na rozwój psychologii w latach 50. i 60. – mówi Seweryn Świaczny. Biskup Tadeusz Pieronek, specjalista prawa kanonicznego, adwokat Roty Rzymskiej, pamięta teologiczne dyskusje, które poprzedzały rewolucyjną zmianę. – Zaczęło się w latach 70. w Stanach Zjednoczonych – mówi biskup. – Amerykańskie sądy kościelne zaczęły na własną rękę stosować nowe normy orzekania nieważności związków sakramentalnych. W dodatku świadkowie i strony składali zeznania przez telefon.

Wielu teologów oburzało się, że Amerykanie zrywają z nauką Kościoła. – Ja sam tak uważałem – przyznaje biskup Pieronek. – Dziś wiem, że kanon 1095 jest słuszny, pod warunkiem że jest dobrze interpretowany. Psychika współczesnego człowieka jest labilna i wielu ludzi okazuje się emocjonalnie niezdolnych do małżeństwa.

O uważną interpretację kanonów prawa nawołuje co roku papież w wystąpieniu do Roty Rzymskiej. Słowa Jana Pawła II, a później Benedykta XVI interpretowano jako napomnienie o większą wstrzeźliwość w podejmowaniu decyzji. Jan Paweł II przypominał, iż nie można uznać za nieważne małżeństwa tylko dlatego, że jest ono nieudane.

Jednak często to właśnie księża doradzają wiernym, by zwrócili się do sądu. – Mojemu mężowi proboszcz sam napisał pozew. Proces trwał trzy lata i poza tym, że dwa razy stawiał się na przesłuchanie, mąż nic nie musiał robić – mówi Maria. Proboszcz znał dobrze ich i historię jego nieudanego związku z młodzieńką kobietą, która nie mogła żyć bez rodziców. Małżeństwo rozpadło się po roku. Z Marią mają dwóch synów. Oboje są wierzący. Odkąd pojawiły się dzieci, jeszcze pilniej chodzą do kościoła. – Ciężko mi było żyć ze świadomością grzechu – mówi Maria. – I to unieważnienie było jak najpiękniejszy prezent.

Następnego dnia dali na zapowiedzi.

Adwokaci Pana Boga

Specjaliści prawa kanonicznego zgodnie twierdzą, że niedojrzałość emocjonalna nie jest wcale łatwa do udowodnienia.

– Czasem ktoś usiłuje oszukać sąd kościelny i wówczas zeznaje, że jeszcze przed ślubem dopuszczał możliwość zdrady lub nie chciał mieć dzieci – mówi mecenas Marcin Krzemiński, który wraz z żoną prowadzi warszawską kancelarię Kanonista. – Takie zachowania należy jednak uznać za niedopuszczalne, bowiem dotykamy tu rzeczywistości sakramentalnej.

Biegłego psychologa trudniej jest zwieść. Zresztą sędziowie, najczęściej z wieloletnią

praktyką, też mają dobre wyczucie. – Można skłamać, ale czy poprzez kłamstwo uspokoi się sumienie? – mecenas Barbara Giertych, żona Romana Giertycha, od kilku lat adwokat kościelny, przypomina, że proces przed sądem biskupim nie przynosi żadnych profitów poza uporządkowaniem swoich spraw z Bogiem.

Wszyscy składający zeznania w sądzie kościelnym przysięgają na krzyż, Ewangelię i Tróję Przenajświętszą. – Nasz proces przypomina bardziej dochodzenie prokuratorskie niż rozprawę w sądzie cywilnym lub karnym – mówi ksiądz oficjał Kośnik. – Choćby dlatego, że jest to proces pisany, a nie mówiony.

Każdą sprawę rozpatruje trzech sędziów. Nad całością czuwa obrońca węzła małżeńskiego. Potem końcowa rozprawa – trzech sędziów siada nad aktami i wydaje wyrok. – Potem sprawa trafia do drugiej instancji, innej diecezji, gdzie również trzech sędziów wydaje orzeczenie – mówi ksiądz Kośnik. – Jeżeli obie instancje są zgodne, wyrok podlega wykonaniu.

To właśnie apelacja z urzędu sprawia, że procesy w sądach metropolitalnych trwają długo. Średnio od dwóch do trzech lat.

Przy sądach kościelnych są poradnie, gdzie wstępnie kwalifikuje się wnioski, pomaga napisać pozew. Wielu ludzi korzysta z pomocy wyspecjalizowanych w prawie kanonicznym kancelarii i adwokatów kościelnych zatwierdzanych przez kurię. Nadzór nad całym procesem kosztuje od 3 do 10 tys. Niektórzy prawnicy wzorem kościelnych trybunałów uzależniają swoją stawkę od wysokości pensji składającego pozew. Czasem jest to 60 procent wynagrodzenia, czasem 100.

Oszukać Pana Boga

O stwierdzenie nieważności małżeństwa sakramentalnego starają się najczęściej ludzie głęboko wierzący. Świeccy zaangażowani w życie Kościoła, dziennikarze prasy katolickiej.

Wojciech Cejrowski, którego małżeństwo z dziennikarką i podróżniczką Beatą Pawlikowską zostało uznane za nieważnie zawarte, stanął niedawno po raz drugi przed ołtarzem z Joanną Najfeld, znaną działaczką katolicką. Doniesienia o rozwodzie i ślubie Cejrowskiego królują na plotkarskich serwisach i w prasie kolorowej, często opatrzone nieprzychylnymi komentarzami.

– Kościół jest instytucją, podobnie sądy kościelne, a księża są tylko ludźmi – mówi ksiądz Jacek Prusak. – Pewnie zdarzają się tacy, którzy wykorzystują swoje znajomości w Kościele dla zrealizowania tej procedury. Ale oczywiście oszukują w ten sposób Pana Boga i samych siebie.

Wśród celebrytów, którzy już uzyskali „rozwody kościelne”, są m.in. Cezary Pazura i aktor Jacek Borkowski. Dariusz Kordek czeka na wyrok sądu. Prezenterka Katarzyna Skrzynecka złożyła do sądu pozew o stwierdzenie nieważności małżeństwa ze Zbigniewem Urbańskim.

Prawicowy, identyfikowany z Kościołem dziennikarz, który od kilku lat jest w drugim, sakramentalnym związku, nie ukrywa rozgoryczenia: – Ciągłe słyszę: „Taki katolik, a się rozwiódł i jeszcze załatwił sobie unieważnienie”.

Nie chce rozmawiać o swoich doświadczeniach.

Helena nie jest działaczką katolicką. Ale jej drugi mąż jest znany w kręgach „okołokościelnych”. Ona sama, z katolickiej rodziny, jest pionierką w dziedzinie „kościelnych rozwodów”. Stwierdzenie nieważności swojego poprzedniego związku dostała w 1993 roku. –

„Kościelną” żoną byłam krótko – wyjaśnia. – I na pewno mi pani uwierzy, że nie musiałam pomagać sobie znajomościami.

Ślub cywilny brali w pośpiechu, w latach 70., bo on musiał mieć warszawski meldunek. Potem okazało się, że ona jest w ciąży, a on nałogowo pije. Próbowала mu pomóc, namówić na terapię. Znowu zaszła w ciążę. – Jestem głęboko wierząca, ale wiedziałam, że lepiej żyć poza nawiasem katolickiej wspólnoty, siedzieć w ławce, gdy inni ustawiają się w kolejce, by przyjąć komunię świętą, niż stanąć z moim mężem przed ołtarzem – mówi. Złamała się, gdy po wielu latach rozpoczął terapię. Trochę za namową psychoterapeuty, trochę księdza. Biały ślub miał być dodatkowym wsparciem dla męża. Upił się jeszcze na weselu. Następnego dnia powiedział, że nie będzie kontynuował terapii, a Helena nic już nie może zrobić, bo są małżeństwem kościelnym.

– Widzę ogromne cierpienie ludzi, którzy nie mogą w pełni uczestniczyć w sakramentach – mówi ksiądz Kazimierz Sowa. – Jeżeli można im pomóc, zgodnie z prawem i sumieniem, dlaczego tego nie zrobić?

Oczywiście są też tacy, którzy starają się o stwierdzenie nieważności dla nowego partnera, któremu zależy na sakramentalnym związku. Dla spokoju rodziny, tradycji, białej sukienki, by było ładniej po prostu. Nikt ich nie pyta, dlaczego zdecydowali się zwrócić do sądu. – Każda motywacja jest dobra. Nie wiemy, jak działa Bóg, może właśnie przez białą sukienkę – mówi Seweryn Świaczny.

Światło w tunelu

Może całego kłopotu by nie było, gdyby Kościół dopuszczał do sakramentów ludzi żyjących w związkach pozamałżeńskich. – W tej chwili nie ma żadnej oferty dla ludzi głęboko zaangażowanych w wiarę, którzy żyją w nowych związkach, a nie chcą negować swojego pierwszego małżeństwa – mówi ksiądz Jacek Prusak, publicysta „Tygodnika Powszechnego”. – Kościół odbierają jako przeszkodę w drodze do Pana Boga, bo ich karze, zamiast leczyć.

Choć jest szansa, że niebawem coś się zmieni. Miesiąc temu austriacki episkopat powołał komisję, która ma opracować i przesłać do Watykanu postulaty w sprawie dopuszczenia do komunii takich wiernych. To pierwszy oficjalny ruch hierarchów. Wcześniej wypowiedzi niemieckich i austriackich biskupów czy byłego arcybiskupa Mediolanu i rektora papieskiego uniwersytetu Gregorianum kardynała Carlo Maria Martini Watykan zbywał milczeniem. – Dobrze byłoby się nad tą sprawą poważnie zastanowić i wypracować jakieś rozwiązanie – mówi biskup Tadeusz Pieronek.

Autor: Alicja Chmielewska